

# Tomasz Żukowski

---

## Antysemityzm jako modyfikator znaczeń

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (73/74), 254-258

---

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## Tomasz Żukowski

### Antysemityzm jako modyfikator znaczeń

Kiedy rozpoczęła się dyskusja wokół Jedwabnego, „Libération” wydrukował komentarz, który wzbudził niesmak, a może nawet oburzenie wśród polskich czytelników. Francuska dziennikarka, Veronique Soulé, stwierdziła:

Symptomatyczne, że największy polski dziennik „Gazeta Wyborcza”, kierowany przez Adama Michnika, działacza „S”, polskiego Żyda, który jednak ochrzcił syna, niewiele o tym napisała. Ukazanie się książki Jana Grossa jest zaszyfrowane, nic ponadto. Gazeta, w której kierownictwie i wśród autorów jest wielu znanych Żydów, jest uznawana przez przeciwników – głównie nacjonalistyczną prawicę katolicką – za „dziennik żydowski”. Chodzi więc o niedolewanie oliwy do ognia.<sup>1</sup>

Dla polskiego ucha słowa te zabrzmiały znajomą, choć niemiłą nutą. W odpowiedzi Anna Bikont replikowała:

Dziwi konstrukcja myślowa, że powoduje nami strach „żydowskiej gazety” przed „nacjonalistyczną prasą katolicką” – i to mimo tak świetnego alibi jak ochrzczony syn naczelnego. W Polsce takie sformułowania można znaleźć, ale w „pismach nacjonalistycznej prawicy katolickiej”.

Wydaje się, że całe nieprzyjemne zajście zasadza się na nieporozumieniu, a ściślej na różnicy kontekstów, w których powstała i w których została odczytana kontrowersyjna wypowiedź. To, co dla francuskiej dziennikarki było zwykłym stwierdzeniem faktu, dla polskiego odbiorcy nasiąkło podejrzanymi znaczeniami. Trudno się dziwić. Minął wiek, odkąd kultura francuska przeżyła i przemyślała sprawę Dreyfusa. Choć i we Francji istnieje ksenofobia, to obywatelska i ludzka równość między Francuzem-Żydem a innym Francuzem jest tam oczywistością. Standardy poprawności politycznej nie pozwalają odwoływać się do rasy, przyna-

---

<sup>1/</sup> Cytat za A. Bikont *Temat Jedwabne*, „Gazeta Wyborcza” 15.12.2000.

## Żukowski Antysemityzm jako modyfikator...

leżności etnicznej bądź przekonań religijnych, o ile nie są one otwarcie deklarowane, tak jak w przypadku Michnika, dla którego podwójna, polska i zarazem żydowska identyfikacja jest ważnym składnikiem myślenia o wspólnocie obywatelskiej.

W Polsce wygląda to inaczej. Nazwanie kogoś Żydem nie ogranicza się do opisanie jakiegoś stanu rzeczy, bowiem do słowa „Żyd” przykleja się mnóstwo znaczeń – nazwijmy je – nieopisowych. Nie chodzi nawet o to, że określenie to używane bywa jako obelga. Każde zdanie o Żydach czy jakimś konkretnym Żydzie przyciąga zdania naznaczone wykluczającymi, antysemickimi stereotypami i jest rozumiane w ich kontekście. Dlatego wypowiedź „Gazetą Wyborczą» kieruje Adam Michnik, polski Żyd” przestaje być prostym stwierdzeniem faktu. Wskazanie, że redaktorem naczelnym największego w Polsce dziennika jest Żyd, z miejsca uruchamia stereotyp, wedle którego Żydzi mają przemożny wpływ na polską politykę, albo zagarniają najważniejsze i najbardziej intratne posady. Polemika Anny Bikont z Veronique Soulé pokazuje, że obiektywnie prawdziwe zdania dotyczące Żydów mogą być w Polsce interpretowane jako sformułowania zabarwione antysemicko, bo o to przecież chodzi, gdy mowa, że mogłyby się znaleźć w „pismach nacjonalistycznej prawicy katolickiej”.

Problem jest znacznie poważniejszy, niż mogłoby się wydawać, dotyczy bowiem obiektywizmu w mówieniu o Żydach. Jeżeli lekarstwem na antysemityzm ma być rzetelna wiedza o polsko-żydowskiej historii, to wypada zastanowić się, jak tę wiedzę formułować i wypowiadać, żeby mogła zachować status obiektywności i bezstronności, a składające się na nią twierdzenia nie podlegały modyfikacji ze względu na wszechobecny w polskiej kulturze antysemicki kontekst.

Zacznijmy od opisanie zjawiska. Stereotyp antysemicki, jak każdy stereotyp, z reguły udaje logiczne rozumowanie. Nienawiść nie jest w nim nigdy przedstawiana jako arbitralny gest wymierzony w Boga ducha winną ofiarę. Ma być uzasadniona przez swoje przyczyny i racje. Dawne argumenty wywodzące się jeszcze z antysemityzmu kultur tradycyjnych, choć rozpowszechnione, są stosunkowo łatwe do wykrycia, łatwo też wykazać ich bezzasadność, gdyż odwołują się do anachronicznego obrazu świata. Nowoczesne racjonalizacje, które pojawiły się w wieku XIX, biorą za podstawę przekonania stanowiące część powszechnie obowiązującego opisu rzeczywistości, dlatego są znacznie trudniej zauważalne i z powodzeniem modyfikują sens informacji podawanych z intencją obiektywizmu. I tak w starszych opowieściach Żydzi są godni potępienia, bo zamordowali Chrystusa, albo zabijają chrześcijańskie dzieci. W nowocześniejszej wersji tworzą groźną konkurencję ekonomiczną, jako zdrajcy współpracują z komunistami lub spiskują w ogólnoswiatowej masonerii. W drugim przypadku język, którym posługuje się mit, przypomina racjonalizację historii lub socjologii. Szuka przyczyn nienawistnych zachowań, udając racjonalne rozumowanie, dlatego tak łatwo zawłaszcza i modyfikuje wypowiedzi aspirujące do bezstronności. Różnica może sprowadzać się do kwantyfikatora: modelowa klisza mówi o wszystkich Żydach, neutralny opis – o konkretnych grupach i jednostkach. Z punktu widzenia odbiorcy – zanurzony w antysemickich stereotypach i traktujący je jako oczywistą część ob-

## Opinie

razu świata – rozróżnienie to niewiele jednak znaczy. Zdania opisowe dotyczące poszczególnych zdarzeń i faktów zamieniane są natychmiast na egzemplia zasady ogólnej. Antysemicki kontekst modyfikuje w ten sposób ich treść. Dlatego wypowiedź „polscy Żydzi należący do partii komunistycznej witali radzieckich żołnierzy w 1939 roku” bardzo łatwo zamienia się w potwierdzenie stereotypu żydokomuny. Jeżeli zdanie takie znajdzie się w podręczniku jako „fakt historyczny” obwarowany liczbami i procentami, będzie raczej potwierdzać, a nie osłabiać przekonania antysemickie, ponieważ zostanie natychmiast zagarnięte i zmodyfikowane przez antysemicką interpretację.

Problem tkwi właśnie w interpretacji i w tym, że jest ona głęboko zakorzeniona w języku, którym się posługujemy. Antysemityzm modyfikuje przede wszystkim postrzeganie różnicy, dodając do niej element napiętnowania obcością i wykluczenia. Wśród wszystkich odrębnych etnicznie społeczności dawnej Rzeczypospolitej oraz wśród sąsiednich narodów tylko Żydzi traktowani są jako „ludzie na cenzurowanym” (być może dotyczy to także Niemców, ale piętnujące stereotypy są słabsze i towarzyszy im uboższy aparat pseudoracjonalizacji). Określenia: Czech, Białorusin, Ukraińiec lub Rosjanin informują tylko o kulturowej odrębności, niekiedy z większą lub mniejszą domieszką niechęci, określenie Żyd wnosi ponadto podejrzenie o wszelkie zdrady i matactwa, o które oskarża Żydów stereotyp. Dlatego też fakty dotyczące Żyda będą widziane inaczej niż zdarzenia, w których uczestniczy kto inny.

W ten sposób stereotyp zapędza przeciwników ksenofobii w ślepią uliczkę, bo samo wyodrębnienie historii polskich Żydów w ramach historii Polski potwierdza sądy, na których zasadza się wykluczenie. Wydobywa różnicę tak, że okazuje się ona bezbronna w zetknięciu z antysemicką interpretacją, gdzie inność równa się napiętnowaniu i usunięciu poza nawias społeczności. W efekcie odmiennosc zostaje przez tę interpretację zawłaszczona. Dla zanurzonego w antysemickim kontekście czytelnika Żyd, jako obcy, będzie miał zatem inne prawa niż pozostali obywatele, a jego działania postrzegane będą właśnie przez pryzmat wykluczenia. Dlatego będzie podejrzany jako polityk, a akces do ruchu syjonistycznego lub sympatie lewicowe traktowane będą jako nielojalność; dlatego jego uczestnictwo w życiu gospodarczym zakwalifikowane zostanie natychmiast jako „wyzyskiwanie Polaków”; dlatego nieufnie spoglądać się będzie na intelektualistów i artystów pochodzenia żydowskiego. Przykłady można mnożyć. Z tej perspektywy informacje, które znalazły się w podręcznikach czy popularnych wydawnictwach dotyczących polsko-żydowskich spraw, z reguły nie spełniają swojej roli. W rzetelnej i skądinąd bardzo dobrej książce Andrzeja Żbikowskiego<sup>2</sup> znajdujemy na przykład taki akapit, stanowiący komentarz do portretu Leopolda Kronenberga:

W XIX wieku wyrosły prawdziwe fortuny żydowskich przedsiębiorców, Jan Bloch, Hipolit Wawelberg, Samuel Poznański wiedli prym wśród zasymilowanej burżuazji. Le-

---

<sup>2/</sup> A. Żbikowski *Żydzi, antysemityzm, Holocaust*, Seria *Tęgo nie ma w podręczniku*, Wrocław 2001.

## Żukowski Antysemityzm jako modyfikator...

opold Kronenberg, bodaj najwybitniejszy z nich, król cukrowni, tytoniu, kolei, nie był tylko osobą zasłużoną dla rozwoju przemysłu, lecz także mecenasem nauki i sztuki. (s. 19)

Wszystko to prawda, tyle że zdania te nie zostały w żaden sposób zabezpieczone przed zmodyfikowaniem i zawłaszczeniem przez antysemicki kontekst. Zbikowski chce tworzyć neutralny język opisu przez sam fakt mówienia z intencją obiektywności. Jest to wybór pełnoprawny i uzasadniony. Strategia taka przyniosła efekty w przypadku wielu grup mniejszościowych, narażonych na przemoc ze strony panującego dyskursu, należy się jednak zastanowić, czy może być skuteczna bez jednoczesnej krytyki powszechnie przyjętych klisz postrzegania inności. Autorzy podręczników przyjmują, być może nieświadomie, że polszczyzna wytworzyła już język obiektywnego i bezstronnego opisu polsko-żydowskiej historii i chcą z niego korzystać. Punktem wyjścia krytyki powinno być założenie, iż język taki jeszcze nie istnieje i trzeba go dopiero stworzyć.

Zadanie polega przede wszystkim na znalezieniu takiego sposobu mówienia o różnicy, a więc o całym bogactwie kulturowej odmienności Żydów, który pozwoliłby zdjąć z niej odium obcości i zabezpieczyć przed antysemickimi interpretacjami. Żeby tego dokonać, należy informować nie tylko o historii, ale również – jeżeli nie przede wszystkim – o języku, którym się tę historię opowiada, i o zawartych w nim mechanizmach wykluczenia. Pozostają one zazwyczaj ukryte pod zasłoną oczywistości. Napiętnowanie obcością dokonuje się mimochodem w rozróżnieniach, które wydają się należeć do obiektywnego obrazu świata, nie zmienia to jednak faktu, że wykluczenie pozostaje w ostateczności aktem całkowicie arbitralnym.

Pokazanie tej arbitralności wydaje się zasadniczym zadaniem nauczania o polsko-żydowskiej historii oraz o antysemityzmie. Sprawa jest dość prosta, gdy idzie o przednowoczesne uzasadnienia nienawiści jak mity o morderstwie rytualnym lub czarach, choć i one wciąż wiodą pokątny żywot w popularnej świadomości. Trudniej uporać się z uzasadnieniami współczesnymi, sprowadzającymi się do dwóch klisz: konkurencji ekonomicznej i żydokomuny. W obu przypadkach oszustwo, którego dokonuje na nas język, jest podobne, a mechanizm rozumowania sprowadza się do błędnego koła. Przyczyn niechęci szuka się w konkurencji ekonomicznej, tyle, że na rynku konkurują ze sobą wszystkie podmioty. Kiedy łączą się w grupy, aby tym lepiej stawić czoło innym, kryterium doboru może być już całkowicie pozaekonomiczne. Tak właśnie jest w przypadku chrześcijan i Żydów. Wskazanie na Żydów jako na tych, którzy zabierają pracę i chleb reszcie społeczności, nie wynika z praw ekonomii. To wyrosła na gruncie antysemityzmu niechęć każe pozbawiać Żydów prawa do życia wśród „swoich”, a więc i prawa do handlu, wykonywania rzemiosł lub budowania wielkich fortun. W efekcie niechęć uzasadnia się niechęcią, tyle że ukrywa się ona za formułą konkurencji, którą przyjmuje się bezkrytycznie, nie zadając bardziej wnikliwych pytań. U podstaw podziału na konkurujące ze sobą grupy tkwi jednak wciąż wcześniejsze napiętnowanie, dzięki czemu wykluczające rozróżnienie na „swoich” i „obcych” przenika do wypowiedzi trakto-

wanych jako obiektywne i utrwała się pod postacią naturalnego, niewymagającego uzasadnień podziału. W takiej sytuacji więź narodowa łączy grupy zawodowe czy społeczne, które z punktu widzenia ekonomii powinny pozostawać ze sobą w konflikcie.

Oskarżenie o komunizm uruchamia podobny mechanizm. Przyczyny wrogości dostrzega się w kolaboracji z komunistami, ale to właśnie wrogość każe zwracać szczególną uwagę na zachowania Żydów. Podobne postępowanie „swoich” nie tworzy niechęci na poziomie stereotypu. Z biografii Feliksa Dzierżyńskiego i innych „wysadzonych z siódła” nie wnioskuje się więc o lewicowych sympatiach polskiej szlachty, choć istnieją podstawy ku takim uogólnieniom. Ukrytą przesłanką kliszy „żydokomuny” jest przekonanie, że Żyd nie ma prawa do działania w przestrzeni publicznej ani do dokonywania wyborów światopoglądowych poza kontekstem przynależności narodowej i rasowej. Żyd pozostaje więc Żydem tam, gdzie inni działają po prostu jako ludzie. Wyodrębnienie Żydów spośród komunistów jest tym bardziej arbitralne, że są to z reguły ludzie, którzy w imię przekonania zerwali z tradycją własnej społeczności. Rozpoznanie „obcego” nie ma więc źródła w odmienności kulturowej, lecz sprowadza się wyłącznie do rasy.

Dostrzeżenie mechanizmów wykluczenia, tkwiących w języku zmusza do odwrócenia perspektywy, z której mówi się o polsko-żydowskiej historii. Stwierdzenie odmienności nie wystarcza jako początek opowieści. Różnica domaga się włączenia w model wspólnoty, który zabezpieczałby ją przed zagarnięciem przez antysemicki stereotyp, a jednocześnie jej nie likwidował. Warunki takie spełnia projekt społeczeństwa obywatelskiego. Można traktować go jako tło, stan modelowy służący za miarę dla wszystkiego, co działo się między Polakami i Żydami. Rozstrzygnięcie takie pozwala wartościować zarówno ludzkie zachowania, jak i język, którym się o nich mówi, przy czym jako kryterium pozostaje równość praw poza identyfikacją religijną i etniczną przy jednoczesnym postrzeganiu różnic co do odmiennych wkładów w bogactwo kultury. Niestety projekt ten nigdy się w Polsce nie zrealizował, jednak z pewnością istniał i istnieje w sferze idei. Jego zwolennikami byli choćby Bundowcy. Z pomocą przychodzi także myśl społeczna spod znaku europejskiego republikanizmu, gdzie narodowość i religia nie są brane pod uwagę w przyznawaniu praw i ocenie działań. Ceną za takie postawienie problemu będzie zapewne erozja pojęcia wspólnoty narodowej, rozumianej ściśle etnicznie. Model, który obowiązywał w Polsce przez z górą dwieście lat, trzeba będzie na nowo przeemyśleć ze względu na związaną z nim przemoc ujawniającą się nie tylko w odniesieniu do Żydów, ale wszystkich „obcych”, ostatnio na przykład – wobec emigrantów z Azji. Polska kultura przywykła ukrywać wykluczenie, albo szukać dla niego uzasadnień. Pora się z tym zjawiskiem skonfrontować.